

Linokoczek nad otchłanią normalnej nienormalności*

ABSTRACT. Zaleski Marek, *Linokoczek nad otchłanią normalnej nienormalności* [A tightrope walker over the abyss of normal abnormality]. „Przestrzenie Teorii” 20. Poznań 2013, Adam Mickiewicz University Press, pp. 37-47. ISBN 978-83-232-2654-3. ISSN 1644-6763.

This article presents a discussion of a pervert and neurotic pattern of behavior that is displayed by both a narrator and a novel's characters. In *Ferdydurke* one can find ideas which were popular in medicine and psychoanalysis at that time, i.e. such as that normality is a social construct. We value what is “normative” in our social milieu for the sake of self-preservation. The common belief that perversion is a sign of a pathological personality should be revised – perversion is only one of the many adaptive strategies that are used in the human world. If we accept Freud's and Lacan's belief that every sexual activity that serves a function other than reproduction is a perversion, then we can say that every language activity that serves a purpose other than communication is a perversion as well. *Ferdydurke* proves that we are all polymorphously perverse and neurotic creatures in our daily lives.

Jak doskonale wiemy, Gombrowicz jako autor *Pamiętnika z okresu dojrzewania* i *Ferdydurke* cieszył się sławą pisarza nie dość, że ekscentrycznego, to dziwaka błędzącego na granicach potocznie rozumianej normalności. Artykuł Ignacego Fika o literaturze „choromaniaków” i wstęchnienie bratowej po lekturze *Pamiętnika* „jaka szkoda, żeś więcej nie polował” są dostatecznie wymowne. Ale właśnie także i w tym objawia się rewelatorstwo Gombrowicza: w redefinicji pojęcia normalności, jaką przynosi jego książka.

Cóż to znaczy, kiedy Gombrowicz w *Ferdydurke* powiada ustami swego narratora, iż „normalność jest linokoczkiem nad otchłanią anormalności” (F, 223)?¹. Aby o tym mówić, odwołam się do pochodzących z tego samego czasu (wszelako zważywszy datę publikacji o kilka lat późniejszych) rozważań Georges'a Canguilhema, francuskiego lekarza i filozofa, w przyszłości promotora doktoratu Michela Foucaulta (chodzi jak wiadomo o *Historię szaleństwa w dobie klasycyzmu*). W swojej rozprawie wydanej w roku 1944 *Normalne i patologiczne* sformułował on tezy, które znajdujemy także w pierwszych utworach Gombrowicza².

* Tekst powstał ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji nr DEC_2011/03/B/HS2/05729.

¹ Cyt. za wydaniem W. Gombrowicz, *Pisma zebrane*, t. 2 *Ferdydurke*, oprac. W. Bolecki, Kraków 2007. W tekście przy cytatach podaję skrót F i numer strony.

² G. Canguilhem, *Normalne i patologiczne*, przeł. i posłowie P. Pietażek, Gdańsk 2000. W tekście przy cytatach podaję skrót C i numer strony.

Canguilhem pokazuje, że normalności nie da się zdefiniować obiektywnie, czyli w sposób naukowy. Jest ona konstrukcją, czyli niczym innym jak tylko wyrazem normy ustanowionej przez żyjący organizm, „zakorzenionej w pierwotnej normatywności życia ludzkiego” (C, 273). Ale cóż by owa pierwotna normatywność miała znaczyć? Otóż normatywne jest to, co nam pozwala istnieć w naszym naturalnym środowisku, czyli to, co sprzyja naszemu samozachowaniu. Stan odczuwany jako patologiczny nie wyraża wcale braku normy, a jedynie normę inną (zarazem jedyną możliwą) w warunkach braku, to znaczy w okolicznościach, które ograniczają organizm w jego możliwościach. Co znaczy, że w środowisku niekorzystnym, zubożonym organizm ustanawia swoją normę, która zmusza go do przystosowania się doń. Rzecz by można zatem, iż osobnik patologiczny z konieczności czyni cnotę. Przeciwnieństwo tego, co „patologiczne”, stanowi nie to, co „normalne”, ale to, co „zdrowe”. „Zdrowie” to dyspozycja pozwalająca naruszać zastane normy i ustanawiać nowe w zmieniającym się środowisku. Zdrowie, jak powiada Canguilhem, oznacza dla człowieka poczucie bezpieczeństwa w życiu, które nie zna żadnych granic. „Łacińskie słowo *valere*, od którego pochodzi słowo wartość (franc. *valeur*), oznacza «czuć się dobrze»” (C, 165).

Nasuwa się zatem pytanie, coż jest zdrowe i dla kogo? Jeśli zdrowie jest – jak czytamy w posłowniu do polskiego wydania prac Canguilhema – „marginesem tolerancji wobec nieokreśloności środowiska”, a osobnik zdrowy osobnikiem normatywnym, zdolnym do plastycznej kreacji nowych norm, to pojęcie normy nie jest pojęciem obiektywnym, ale przeżywanym w doświadczeniu naszej egzystencji. Ma ono znaczenie w odniesieniu do oceny swego stanu przez sam organizm, wyraża jedynie pierwotne doświadczenie życia jako zdolności ustanawiania norm i w tym sensie jest ono „subiektywne” (C, 274). Ale już stoicy, święty Paweł i Spinoza nauczali: żyj w zgodzie z własną naturą i zarazem normatywnie określali, czym jest owa nasza natura. Tymczasem wartości przez nas ustanawiane są w istocie wartościami immanentnymi samego życia, gdyż – jak potem powie Gombrowicz w *Ślubie* ustami jednej ze swych postaci – życie przebiegające „w ciemnej wieczystej rui”, życie pozbawione odniesienia do transcendentnego jest matecznikiem wartości: „jest zarazem podmiotem i celem aktywności” (C, 276). I chyba narrator *Ferdydurke* nie sądzi inaczej, kiedy – zmuszany do nieustannej ucieczki – ucieka „z głębą w dłoniach”? Czy forma, którą sławi i na którą pomstuje, nie jest podmiotem społecznym, więc zarazem podmiotem normatywności? Czy nie przypomina Freudowskiego nad-Ja albo dyskursywnej, skonkretyzowanej postaci Lacanowskiego Innego? Jest wytworem Innego raz jako pajęczyna formy, „wątła budowa nad żywiołem anarchii, który raz po raz rozsadza

układ konwencji kulturalnych”³, innym razem jako pancerz formy: pancerz dyskretnego systemu symbolicznego. To, co społeczne, ma jednak swoje zakorzenienie w tym, co biologiczne – wiadomo, że w zgodzie z zasadą samozachowania, „w zdrowym ciele zdrowy duch”, ale też wiadomo, że „nic tak nie wpływa na ducha jak ciało” (F, 36), a fakt, że tę złotą myśl pochodzącą ze skarbcza naszej normatywności wypowiada profesor Pimko, ma – o czym za chwilę – znaczenie podwójne i jest dwuznaczne, jak wszystko, co w *Ferdydurke* pochodzi ze świata normalności. Ma zatem zakorzenienie w tym, co biologiczne. Czyż nie afektują nas ciemne siły? Znajdując się pod ich ciśnieniem, wyprawiamy najdziksze brewerie, ale też pod ich to wpływem dokonujemy najwyższych wzlotów naszego ducha! Czyż norma nie jest ich wytworem? „Wzburzenie pcha mnie do papieru” (F, 16) – wyznaje narrator *Ferdydurke* i w przedmowie do „Filidora dzieckiem podszytego” przestrzega przed lekceważonym i cenzurowanym faktem, jakim jest bycie „stwarzanym od dołu przez siły, których dotąd nie dostrzegaliśmy” (F, 77). Albowiem społeczne ma zakorzenienie w tym, co biologiczne. Ale w teatrze życia codziennego społeczne z dawną sprawuje nad tym, co biologiczne, swoją władzę, czyniąc je częścią dyskursu, w którym to, co biologiczne, tyle że już poddane presji kultury, przepada w przekładzie na język naszych zachowań: reprezentacja naszego doświadczenia zawsze okazuje się niepełna i tylko częściowa. Stąd narrator *Ferdydurke* żywi „wstręt do wszelkiego wyrazu” (F, 62) jako że zawsze jest on jedynie częścią tego, co powinno pomieścić się w reprezentacji. Jest nędzną „resztą”, która – jak pisze skwapliwie – „jest milczeniem” (F, 66)⁴. Wszelako częścią, która doskwiera, która afektuje! Częścią, która pretendując do udziału w całości, pragnie się jednak uzewnętrznić i która zwraca się do nas z niemym wyrzutem, więc tym bardziej dotkliwie! Póki co, narrator (i jego postaci) starają się radzić sobie z tym, co „częściowe”. Mówiąc językiem psychoanalizy, próbują uporać się z obiektem częściowym, dokonać jego reintegracji, uczynić częścią całości.

I polecam wam moją metodę nasilania przez powtarzanie, dzięki której powtarzając niektóre słowa, zwroty, sytuacje oraz części, nasilam je potęgując zarazem wrażenie jednolitości stylu do granic niemal maniackich. Przez powtarzanie, przez powtarzanie najszybciej tworzy się wszelka mitologia! Zważcie jednak, że

³ W. Gombrowicz, *Aby uniknąć nieporozumienia*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 47, cyt. za W. Gombrowicz, *Pisma zebrane*, t. 2 *Ferdydurke...*, s. 594.

⁴ Zaczynając mówić, pisać, tworzyć reprezentacje, składamy ofiarę z siebie i ze świata na ołtarzu, na którym święci się władza porządku symbolicznego. Na jego straży stoi pragnienie. „*Jouissance* jest wzbронiona, każdemu kto mówi”, powiada Lacan (*Écrits*, Paris 1966, s. 319). Ta realizacja pragnienia w grze symboli broni przed byciem uzależnionym od tego, co nie ma dobrej nazwy (od bycia niewolnikiem „rozkoszy”).

taka cząstkowa konstrukcja nie tylko jest konstrukcją, jest właściwie całą filozofią, którą tu przedstawię w formie piankowej i lekkiej beztroskiego felietonu (F, 65).

Metoda „nasilania poprzez powtarzanie” – czy to nie język powracającego afektu? Metoda okazuje się jednak zawodna: całość zawsze przegrywa z częścią! „Przeraźliwe części! Na to konstruujemy całość, aby cząstka części czytelnika wchłonęła cząstkę części dzieła, i to tylko częścią.” (F, 65). Tak rozumiem utyskiwania narratora:

O przeklęte części! Przeraźliwe części, a więc znowu mnie ucapiliście [...], przysięgam, że w następnym rozdziale już nie będzie cząstek, bo otrząsnę się z nich i zrzucę je, i wyrzucę je na zewnątrz, pozostając na wewnątrz (częściowo przynajmniej) bez części (F, 79).

„Pozostawanie na wewnątrz” odpowiadałoby może kondycji leibnizjańskiej monady, ale w świecie Gombrowicza (i Lacana) oznacza narcyzm, autyzm, psychozę. Żartobliwe wtrącenie w nawiasie sprowadzające w cytacie rozumowanie do absurdu (owo „częściowo przynajmniej”) mogłoby oznaczać tyleż zawieszenie powagi autora rozumowania, ile brak jego zgody na takie rozwiązanie.

Dopowiedzmy jednak, że z kolei to, co społeczne, zyskuje w powtórzeniu (w imitacji) swoją dynamikę, wcale nie mniejszą niż to, co biologiczne (popędowe). I również czyni nas niewolnikiem – niewolnikiem rytuałów i wzorów kultury. Ale tutaj, na gruncie kultury, powtarzamy „z różnicą” bardziej aniżeli na terenie biologii. Stąd wielość norm (wielość form) będących ze sobą w konflikcie, stąd też presja dyskursu stabilizującego, dyscyplinującego i korygującego, presja silniejszej, czyli wyższej formy na formę niższą i słabszą – *vide* uwagi o wyższości europejskiej, „francuskiej”, „angielskiej”, „niemieckiej” formy nad „polską” w późniejszych komentarzach samego Gombrowicza do *Ferdydurke*.

Tym, co upodabnia do siebie „biologiczne” i „społeczne” – zaznacza autor posłowie do książki Canguilhema – jest ich kruchość. Kruchości naszej biologicznej kondycji odpowiada kruchość normy społecznej (i formy): „Każda norma jest tylko tymczasowa, jej działanie może ustać, może ona zniknąć, może zostać zastąpiona przez inną”⁵. Nie ma twardego wzorca, zdeponowanego w jakimś Sevres czy Greenwich. Inaczej mówiąc, Inny

⁵ G. Canguilhem, *Normalne i patologiczne...*, s. 276. I Gombrowicz w *Ferdydurke* to samo, tyle że bardziej radykalnie: „Przekleństwem ludzkości jest, iż egzystencja nasza na tym świecie nie znosi żadnej określonej i stałej hierarchii, lecz że wszystko ciągle płynie, przelewa się, rusza i każdy musi być odczuty i oceniony przez każdego, a pojęcie o nas ciemnych, ograniczonych i tępych jest nie mniej doniosłe niż pojęcie bystrych, światłych i subtelnych. Gdyż człowiek jest najgłębiej uzależniony od swego odbicia w duszy drugiego człowieka, chociażby ta dusza była kretyniczna” (F, 9).

nie ma „Innego Innego”, czyli tożsamości zdefiniowanej: jest pełen dziur, wstydów, pokus, szczelin i pęknięć. Rzecz jednak w tym, że kultura okazuje się dla nas naturą. Norma (i forma) narzuca nam się jako „naturalna”, czyli jedynie funkcjonalna, bowiem – jak utrzymuje Canguilhem – „w przeciwieństwie do normatywnej autoregulacji organizmu, społeczeństwo jest zarazem organizmem i maszyną”, to znaczy „zarówno podmiotem regulacji społecznej jak przedmiotem”. I „właśnie ta wola stania się maszyną upodabnia je do organizmu” (C, 276). To bardzo spinozjańskie, ale i bergsonowskie podejście. Kultura, świadomość, jako inżynieria norm/form, wybiera jedne przeciw drugim, starając się poznać najlepsze warunki adaptacji do ludzkiego środowiska. Dlatego centralną kategorią staje się kategoria błędu, „błądzenia – zakorzenionego w plastyczności normatywności ludzkiej” (C, 276), kategoria błędu, czyli mówiąc językiem Lacana, braku jako inherentnego uposażenia Innego. Wedle Lacana brak jest konstytutywnie wpisany w strukturę Innego jako jego możliwość. Jest czymś wirtualnie obecnym. Brak manifestujący się jako błędna, bo zawodna i nieostateczna reprezentacja językowa, ciągły proces suplementacji, gdzie figura ostatecznego sensu jest niemożliwa. Z tego powodu język w tym samym stopniu instaluje nas w Innym, co odwleka jego rozumienie.

Jeśli „zdrowo żyć” znaczy prawdziwie rozpoznawać warunki życia, to „prawda jest tylko rodzajem błędu, w znaczeniu iluzji życiowej, bez której pewien gatunek istot żywych, człowiek, nie mógłby żyć” (C, 276). Jak o sposobie doświadczania przez nas rzeczywistości pisze Clement Rosset, „podawanie się w wątpliwość leży w naturze prawdy”, jako że zawsze prawda stanowi jedynie przybliżenie do prawdy⁶.

Jeśli więc przyjmemy, że „nie ma faktów normalnych i nienormalnych (patologicznych – M.Z.) samych w sobie” (C, 113), to zdanie o linoskoczku nad otchłanią nienormalności zyskuje nowe znaczenie. „W doświadczeniu antropologicznym – dalej cytuję Canguilhema – norma nie może być pierwotna. Reguła staje się regułą dopiero wówczas, gdy służy jako zasada postępowania, ta jej funkcja regulatywna bierze się właśnie z możliwości jej naruszenia” (C, 203). Jak wygląda wówczas ekonomia zdrowia, czyli normalności? „Możliwość trwonienia zdrowia sama jest składnikiem zdrowia” (C, 164), tak jak u „podstaw żądzy władzy leży nadużywanie władzy” (C, 108) – powtarza za Paulem Valérym Canguilhem. Sparafrazujmy: „U podstaw pragnienia leży nadużycie pragnienia” – co jest zgodne z tezą Lacana, iż pragnienie to różnica między żądaniem a potrzebą. Ekonomia pragnienia jest kluczowa w moich rozważaniach,

⁶ C. Rosset, *Zasada okrucieństwa*, przeł. M. Zaleski, „Res Publica Nowa” 2005, nr 2, s. 140.

skoro – jak już wcześniej zaznaczałem – kategoria błędu *resp.* braku jest w filozofii normatywności kategorią centralną.

Jak definiuje to psychoanaliza, perwersja w psychologii potocznej ciągle uważana jest za dewiację. Uznawana jest za patologiczną strukturę osobowości, a tymczasem jest jedną z funkcjonujących struktur poznawczych w ludzkim świecie, jedną z form „normalnej” seksualności⁷, jedną ze strategii służących samozachowaniu. Strategii polegającej nie na wypieraniu obecności Innego, ale na zaprzeczaniu jego brakowi. Perwersja byłaby zatem negacją braku (stałe obecnego w Innym i przez to umożliwiającą zmianę, adaptację, rozwój), czyli byłaby formą zachowania, która nie respektuje pragnienia Innego. Byłaby odrzuceniem pragnienia Innego (a jak wiemy od Lacana – i jest to jeden z jego aksjomatów – „pragnienie jest pragnieniem Innego”⁸). Porządek symboliczny dla osoby perwersyjnej nie ma błędów i szczelin, chodzi o to, że dla niej Inny nie polega na braku: nie ma tajemnic, dziur i pęknięć, bo osoba perwersyjna w przeciwieństwie do neurotyka nie szuka pragnienia Innego, ale utożsamia je z własnym pragnieniem. Nie zadaje sobie zwykłego pytania: „czego pragnie Inny?”.

Czym zatem jest w *Ferdynandzie* pragnienie będące zawsze, jak o tym wiemy od Lacana, „pragnieniem pragnienia Innego”? I jak narrator odpowiada na pytanie: czego pragnie Inny? Jak wiemy, nie jest pragnieniem „dojrzałości”, aspirowaniem do pozycji zajmowanej przez poważnego, słowem, szanowanego członka społeczeństwa „biorącego rozbrat z fermentem” (F, 8), z tym, co niepewne i amorficzne, niewydarzone, głupie i wstrętne. Czyli pragnieniem zgodnym z przyjętą normą. Takie pragnienie jest mistyfikacją „ciotek kulturalnych”, czyli osób perwersyjnych podszycających się pod „normalnych”. Nie dość tego: za takich, normalnych właśnie, uchodzą! Jak podpowiada narrator, dużo lepiej się stanie, gdy pragnienie będzie wobec normy subwersją:

⁷ Por. B. Fink, *Perversion*, [w:] *Perversion and the Social Relation*, ed. by M.A. Rothenberg, D. Foster, S. Zizek, Durham–London 2003, s. 38 i n.; K. Hylgaard, *The Conformity of Perversion*, „The Symptom”, nr 5, cyt. za <<http://www.lacan.com/conformperf.htm>> [dostęp: 12.09.2012]; J. Dor, *Structure and Perversions*, New York 2001. Z tych prac czerpię charakterystyki struktur zachowań osobowości perwersyjnej i neurastenicznej.

⁸ „Psychoanaliza pojęcie pragnienia lokuje w polu nieświadomości [...]. Nowatorstwo Lacana sprowadza się do tego, iż pragnienie i brak lokuje w Innym, a nie w podmiocie. Wedle Lacana cała sprawa tkwi w odpowiedzi na pytanie, co to znaczy pragnąć pragnienia innego. Czy znaczy to, że «ja» pragnę, aby inny «mnie» pragnął, że «ja» pragnie być obiektem pragnienia innego? Dla Lacana inny (*other*) jest Innym przez wielkie O, i owo wielkie O oznacza, iż powstaje pytanie: co jest obiektem pragnienia Innego? Pragnienie nie jest warunkowane przez innego pragnącego mnie, ale przez Innego stawiającego pytanie: czego pragnie Inny, co jest brakiem Innego”. K. Hylgaard, *The Conformity of Perversion...*

[...] co będzie, jeśli ja do nich wystąpię dojrzałe, a oni po staremu ujmą mnie niedojrzałe, jeśli ja do nich z mądrością, a oni z głupotą? Nie, nie, w takim razie wolę pierwszy zacząć niedojrzałe, nie narażać mądrości mej na głupoty, wolę głupotę przeciw nim wystawić! A zresztą, nie chcę, nie chcę [...] Kocham, Kocham te pączki, te kielki, te krzaczki zielone, o! (F, 14).

Narrator intonuje „nieprzyzwoitą” piosenkę, a w końcu deklaruje: „ach, stworzyć formę własną... Niech kształt mój rodzi się ze mnie, niech nie będzie mi wmówiony” (F, 16). Zarazem, jak pamiętamy, jego pragnienie koliduje z niechęcią „do wszelkiego w ogóle wyrazu” (F, 62) – bo żaden nie jest satysfakcjonujący i ostateczny. Zachowuje się więc nie jak osoba perwersyjna, ale jak neurotyk, którego zawsze udręcza niepewność, czy dobrze odpowie na pragnienie Innego.

W *Ferdydurke* bohaterowie manipulują pragnieniem innego/drugiego, pożądają cudzego pragnienia i chcą być pożądani przez obiekty swego pożądania. Ich działania są powodowane fantazjami na temat cudzego pragnienia, naśladowaniem pragnienia osób, którymi chcą zawładnąć. Wszelako różni ich fundamentalnie stosunek do braku inherentnie wpisanego w Innego. Gdy neurotycy – jak Józio-narrator – uznają brak, osoby perwersyjne – jak Pimko⁹, Młodziakowa, Filidor i anty-Filidor czy zacny wuj Kocio – zaprzeczają istnieniu braku. Pozostają zadufani w sobie i zaprzeczając, bluźnią przeciw enigmie Innego. Aby pragnienie mogło się wzbudzić, musi powstać pytanie, czego Inny (i inny, drugi człowiek) pragnie. Bez zapytania o to, czego pragnie Inny (i inny), nie zrodzi się nasze pragnienie. Osoba perwersyjna jest więc kimś pozbawionym w istocie pragnienia (funkcjonuje na poziomie żądania, a nie pragnienia): nie pyta, bo zawsze wie, czego pragnie Inny i co jest dobre dla kogoś drugiego. Inny jest obiektem w jego teatrzyku manipulacji, jest tylko środkiem do spełnienia żądania. Jeśli ktoś nie spełnia naszego żądania, przedstawienie okazuje się fiaskiem. Osoba perwersyjna domaga się od bliźniego bezbłędnego spełnienia przedłożonego mu scenariusza zachowań (to skądinąd definicja profesjonalizmu).

Osobie perwersyjnej jej scenariusz dyktuje naiwna iluzja omnipotencji: jest niczym dziecko, Kajtuś Czarodziej, który powiada: „chcę, żądam, rozkazuję!”. Sprawa autentyczności zachowań nie zaprzęta jej uwagi;

⁹ Pimko jest postacią wielce niejednoznaczną. Jak dowodzi Janusz Margański, w poemacie – jak nazywał Gombrowicz *Ferdydurke* – wobec Józia-Dantego odgrywa rolę Wergiliusza, „przewodnika i strażnika tradycji”, a szkoła, do której odsyła swego podopiecznego, jest „metaforą świata”. „Wielość tych odniesień – pisze Margański – streszcza się w jednym lapidarnym zdaniu «Świat się skurczył w belfra»” (por. tenże, *Gombrowicz, wieczny debiutant*, Kraków 2001, s. 149) Z kolei Michał Paweł Markowski interpretuje jego postać „jako nieświadomość Józia”, a więc jako postać Innego (tenże, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Kraków 2004, s. 254).

przedmiotem zainteresowania osoby perwersyjnej mogą być, co najwyżej, obawy, podejrzenia albo uczucia zawodu, że zachowania realizowane są nie dość dobrze, czyli w sposób prawidłowy. To głównie zaprzęta uwagę Filidora oraz anty-Filidora. Obaj są maniakami swoich *idées fixes*. Jedynie neurotyk zamartwia się, czy pragnienie bądź pożądanie, jakie żywi wobec Innego, albo inny – kochanek czy kochanka – wobec niego, są autentyczne. Dla osoby perwersyjnej ważne jest to, że, w swoim przekonaniu, zdobyła prawdziwą wiedzę o tym, czego pragnie Inny/inny. Osoba perwersyjna uzurpuje sobie wiedzę Innego i czyni się jego mandatariuszem. Wie, czego ona sama pragnie i czego pragnie Inny. Wierzy, że sama wypełnia to, co jest brakiem Innego. Pimko domaga się od Józia, by działał w strukturze jego oczekiwań, zafiksowany na realizacji swojego pragnienia siebie-belfra, wielkiego mentora. Osoba perwersyjna sytuację (a sytuacja, jak uznaje Włodzimierz Bolecki, autor krytycznego wydania *Ferdydurke*, to jedno z kluczowych pojęć u młodego Gombrowicza) musi mieć pod swoją kontrolą i na własnych warunkach. (Dlatego sadysta nigdy nie stworzy udanego związku z masochistą)¹⁰.

Neurotyk w Prawie (moralnym) upatruje wyraz pragnienia Innego, osoba perwersyjna twierdzi, że reprezentuje Prawo. Oskarżana o wykroczenie, sięgnie po dyskurs władzy. Niczym Pimko przyłapany w pokoju pensjonarki będzie się upierała, że działała w imieniu prawa i autorytetu, wykonywała jedynie swój obowiązek, realizowała swoje powołanie. Rozszczepione ja osoby perwersyjnej i – w efekcie – dwa typy samoobrony przez nią stosowane pozwalają jej bez przeszkód naruszać prawo, a jednocześnie mienić się jego obrońcą i egzekutorem, jako że swoje pragnienie utożsamia z Prawem właśnie. Jest strażnikiem moralności, który czerpie sekretną rozkosz z łamania (własnego) Prawa. Ale granica między postępowaniem osoby perwersyjnej a postępowaniem neurotyka zaciera się: pierwsza doskonale „wie”, czego pragnie, ale i dla drugiego pragnienie Innego staje się najbardziej pożądanym przedmiotem wiedzy, tyle że zawsze będzie to wiedza niepełna – neurotyk jest zawsze niepewny, czy dobrze zrozumiał pragnienie Innego i zadręcza się, że został przez innego źle zrozumiany.

Jeśli inny (i Inny) stawia mnie na cenzurowanym, jeśli pod wpływem spojrzenia innego czuję się nieswojo, to dlatego, że Inny jest „dziurą w świecie”:

spojrzenie innego niekoniecznie jest spojrzeniem skonkretyzowanego innego, jest ono raczej supozycją, czystą możliwością. Nie jest sprawą wiedzy, bo wiedza zakłada istnienie przedmiotu wiedzy: jest zawsze wiedzą o czymś. Inny jest raczej bezpośrednim doświadczeniem aniżeli poznaniem – jak w owym sławnym przy-

¹⁰ Por. K. Hylgaard, *The Conformity of Perversion...*

kładzie doświadczenia wstydu, gdy nas, podglądających przez dziurkę od klucza, zaskoczą czyjeś kroki za naszymi plecami. Bycie przyłapanym *in flagranti* – oto czym jest doświadczenie bycia obiektem spojrzenia Innego. Spojrzenie innego jest pośrednikiem, które odsyła mnie do samego siebie. Bierze mnie w posiadanie i każe odpowiedzieć na pytanie, co widzi we mnie Inny, jak widzi mnie przyłapanego z paluchami w pudełku z łakociami¹¹.

Tak przyszpilony, jestem na widelcu Innego. Swobodna i suwerenna dotąd Młodziakówna, kiedy zaczyna zdawać sobie sprawę, że jest podglądana, czuje się na cenzurowanym¹² i dekomponuje aż do chwili, gdy podejmuje wyzwanie i zaczyna grać siebie, jeszcze bardziej „wyzwoloną”.

Jeśli jestem neurotykiem, drugiego stawiam w pozycji Innego. Spojrzenie innego wprawia mnie w popłoch. I nie mam dobrej odpowiedzi, bo nie wiem, co wie o mnie Inny i czego ode mnie oczekuje. Ale „ontologiczny solipsyzm jest pokusą nie do odparcia”¹³. Józio zaczyna postępować perwersyjnie wobec Pensjonarki i Młodziaków, zaczyna ich reżyserować i to dość bezwzględnie: tak przynajmniej działa wobec swej ziemiańskiej rodziny i w końcu, wobec Zosi.

Czy Gombrowicz powiada, że kłopot zaczyna się, gdy nasze niejako ze swej istoty neurotyczne pragnienie staje się pragnieniem perwersyjnym? Czy też, że jest rzeczą nieuniknioną, że staje się takie? (Nie ma ucieczki przed gębą własną i narzucaną nam przez innych). Perwersja jest więc normalna, bo wszyscy są pod władzą formy. Ba, stwarzają sobie niesłychanie mocną formę: stąd mowa o „żelaznym pancerzu Formy”, w który on, Gombrowicz, wymierza „miękką ludzką ręką” „potężny cios” (F, 78). Ludzie, którzy stwarzają aż tak silną formę, że tworzą realną, substancjalną, konkretną postać Innego (co dla Lacana jest właściwe psychopatii), nie wiedzą, że gdy w swoim przekonaniu są normalni, są perwersyjni, bo nie respektują symbolicznej rzeczywistości, która będąc czymś niestałym, nieobliczalnym i niedocieczonym, stale podszyta jest brakiem. Tymczasem nasze życie, teatr naszych zachowań to zawsze zmaganie się z brakiem, „bój dyktowany innością i obcością – innością ciała i obcością ducha” (F, 204).

Ontologiczny solipsyzm zwykle więc zwycięża. Innego staram się zawsze zdominować, sprowadzić do mojego o nim wyobrażenia albo uciekam przed nim „z gębą w rękach”. Sławne finalne zdanie, „uciekam z gębą w rękach”, należałoby czytać jako zalecenie: mimo wszystko lepiej pozostawać neurotykiem niż osobą perwersyjną? Można by je tak potrak-

¹¹ Tamże.

¹² „Momentalnie profil jej przestał istnieć sam dla siebie, skutkiem czego nagle i wydatnie wyzionął wszelką zjawiskowość” – czytamy (F, 133).

¹³ K. Hylgaard, *The Conformity of Perversion...*

tować, gdyby nie koda powieści: „Koniec i bomba, kto czytał, ten trąba”. Bo przecież to zdanie odsyła do modelu lektury, który zakłada, że czytać warto, bowiem wynosi się z tego korzyści „wymierne”, właściwe dla kulturalnej publiczności. Ale tak grając czytelnikowi na nosie, autor zapuszcza się w rewiry, w których oczekiwania kulturalnej publiczności przestają się liczyć, bo nijak się mają do pragnienia piszącego i czytającego: jest ono zawsze „poza” nim samym. Jeśli na grunt naszego rozumienia literatury przeniesiemy rozumowanie wczesnego Freuda (który powiada, że każde zachowanie seksualne, które służy czemuś innemu aniżeli reprodukcji, jest perwersyjne – co oznacza pogodzenie się z faktem, iż większość zachowań seksualnych okazuje się perwersyjna) i powiemy, że każde działanie językowe, które ma za cel coś więcej, aniżeli tylko komunikację, jest dewiacją, to literatura jest niewątpliwie dewiacją. Zarówno w swoich zachowaniach seksualnych, jak i literackich jesteśmy polimorficznie perwersyjni: to znaczy, jesteśmy istotami poszukującymi przyjemności dla niej samej, służącej czemuś innemu aniżeli tylko rozmnażaniu czy komunikowaniu się.

Jeżeli neuroza to zespół strategii, za pomocą których ludzie przeciwdziałają złożeniu „ostatecznej” ofiary ze swojej „rozkoszy” (*jouissance*) – czyli przeciwdziałają kastracji aplikowanej im przez rodziców – i próbują realizować swoje pragnienie, respektując odniesienie do Prawa, to perwersja stanowi próbę takiego rozepchnięcia Prawa (takiej manipulacji wobec Prawa), aby *jouissance* zmieściła się w jego granicach (co Lacan określa mianem triumfu „woli rozkoszy”)¹⁴. Tu przychodzi na myśl derridiańska definicja literatury, czyli takiej *techne*, takiego sposobu bycia w języku, który pozwala rozepchnąć język i „wszystko powiedzieć w dowolny sposób”¹⁵. O ile w przypadku psychozy, powiada Fink, możemy mówić o całkowitej nieobecności Prawa, a w przypadku neurozy o całkowitym zaprowadzeniu Prawa (przekraczanego jedynie w fantazji: w fantazji, czyli w literaturze, bezkarnie możemy być perwersyjni!), w przypadku perwersji podmiot stara się zaprowadzić Prawo, słowem, stara się sprawić, żeby Inny przez jego działanie konkretnie zaistniał.

Osoba perwersyjna zawsze pozostając *au-de-la*, traktuje innego jak przedmiot, obiekt swojej rozkoszy. Wobec siebie pozostaje nieustannie w afekcie: idzie w ślad za swoim marzeniem. I pakt komunikacyjny jest

¹⁴ B. Fink, *Perversion...*, s. 38. Nota bene, w *Testamencie* Gombrowicz zaznacza: „w samym zakończeniu zarówno idea Wyższej Syntezy, jak idea Wyższej Analizy, stają się pretekstem dla samej rozkoszy działania” (*Rozmowy z Dominikiem de Roux*, Paryż 1968, s. 65).

¹⁵ *Ta dziwna instytucja zwana literaturą. Z Jacquesem Derridą rozmawia Derek Attridge*, przeł. M.P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12, s. 180.

w istocie kontraktem: nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Tak pisarz traktuje swego czytelnika, powiada Witold Gombrowicz, cokolwiek miałby tu do powiedzenia Profesor Pimko i jego nawet najbardziej subtelni spadkobiercy¹⁶.

¹⁶ „Narzucić siebie ludziom! [...]. Gdyż rzeczywistość (myślałem) ta ogólna, obiektywna, nie jest żadną rzeczywistością. Prawdziwa rzeczywistość to ta własna, prywatna. [...] Och, wie pan, mogę nie bez przyjemności powiedzieć majestatycznym moim kolegom po piórze, co to piszą dla Ludzkości i w imię Ludzkości, że nie napisałem jednego słowa w innych celach, jak tylko najściślej egoistyczne; ale zawsze utwór mnie zdradzał i odrywał się ode mnie. Tak też się stało z *Ferdydurką*”. W. Gombrowicz, *Testament*, cyt. za tenże, *Pisma zebrane*, t. 2 *Ferdydurke...*, s. 624, 626.

